



AFGANISTAN

Co się stało w Kabulu • Klęska Zachodu
Uchodźcy na granicy • Dzieje afgańskich wojen

18 Indian **Gowina** | Polskie **winnice** | Era **kampera** | Nieziemski **seks**

ILUSTRACJA MARTA FREJ

POLITYKA.PL

POLITYKA

PENSJA
40 TYS.
ZŁ.

TYGODNIK, nr 35 (3327), 25.08–31.08.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

MIEJSCE
W
ZARZĄDZIE

TEKA
MINISTRA

PREZES
SPÓŁKI

Przekupy

W Sejmie nastał czas kupowania
i sprzedawania głosów



9 770032 350107

35>

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO

POSZERZAMY HORYZONTY



MEDYCYNA • PSYCHOLOGIA • EKOLOGIA
HISTORIA • NOWE TECHNOLOGIE

Wrześniowy numer „Wiedzy i Życia” już w kioskach!

Prenumerata papierowa i cyfrowa tytułu dostępna na stronie wiz.pl oraz na sklep.polityka.pl/wiz

Kup książkę



6

12

28

62

Kłęsa
w Afganistanie

19

U Gowina: było 18,
została czwórka

59

Nieziemski
seks

Temat tygodnia

- 12 Piotr Łukasiewicz
Co się stało w Kabulu?

Polityka

- 16 Rafał Kalukin
Publiczna korupcja polityczna
- 19 Wojciech Szacki
Jak Gowin tracił ludzi
- 22 Ewa Siedlecka
Igraszki PiS z unijnym Trybunałem
- 25 Prof. **Maciej Kisilowski** w rozmowie z Jackiem Żakowskim o tym, dlaczego Zachód wypchnie nas na Wschód



Społeczeństwo

- 28 Norbert Frątczak
Zakładnicy na granicy
- 31 Ryszarda Socha
Pora dla kamperów
- 34 Dlaczego czasem mamy dość dzieci, mówi psycholożka
Joanna Drosio-Czaplińska
- 37 Mariusz Sepioło
Sięciowi hazardziści

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Sklepy internetowe – pułapka odroczonej płatności
- 43 Juliusz Ćwieluch
Jak staliśmy się kawiorową potęgą
- 46 Marcin Piątek
Przyjemne kłopoty lotniska Chopina

Świat

- 48 Dariusz Kała WĘGRY
Opozycyjny Budapeszt
- 52 Anna Maria Dyer BIAŁORUŚ
Sportowcy marzą o emigracji
- 54 Artur Domosławski MEKSYK
Prezydent Obrador – kłopoty marzyciela

Nauka i cywilizacja

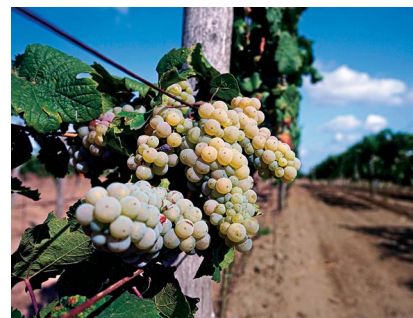
- 56 Edwin Bendyk
Mamy mało czasu, ostrzega najnowszy raport o zmianach klimatycznych
- 59 Marta Alicja Trzeciak
Czy seks w kosmosie jest możliwy

Historia

- 62 Tomasz Targański
Afganistan – zmora imperiów
- 65 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 66 Edwin Bendyk
Miejsce miast według Matyi

Kultura

- 72 Piotr Sarzyński
Krzykliwy postmodernizm
- 75 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 76 Kinga Strzelecka-Pilch
Fascynujący Serge Gainsbourg
- 79 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 80 Rozmowa z czeską dokumentalistką
Helena Třeštíková o tym, że najlepsze scenariusze pisze życie
- 84 Mirosław Pęczak **Losy dzieci hipisów**

Półprzewodnik
POLITYKI

- 92 Piotr Sarzyński
Szlakiem polskich winnic

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Hartman • 88 Passent • 89 Tym
- 90 Mizerski na bis • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rząd słucha obywateli

Władza uważnie wstuchuje się w głosy Polaków – czytam, że służby specjalne każdego dnia zakładają aż 25 nowych podsłuchów. Według MSW o 10 proc. więcej niż rok temu. To wynik znacznie lepszy od tego, jaki rząd Morawieckiego osiąga w dziedzinie motoryzacji czy budowy mieszkań i autostrad. Nie oszukujmy się: o zbudowaniu codziennie 25 tanich mieszkań lub 25 elektrycznych samochodów rząd może tylko pomarzyć. To, że zamiast na mieszkalnictwo czy okrętownictwo, PiS stawia na podsłuchownictwo, jest według mnie decyzją słuszną. Dzięki podsłuchom władza może usłyszeć głos konkretnych Polaków i bezpośrednio od nich dowiedzieć się, jakie mają problemy. Poza tym zbudować mieszkanie, prom czy chociaż stępkę pod niego jest trudniej, niż założyć sieć podsłuchów, które w dodatku są tańsze i nie wymagają pracy tysięcy ludzi. Do odsłuchu wystarczy minister Wąsik, który wiadomo, że kiedy jest w gabinecie sam, lubi popodsłuchiwać, bo się tym strasznie podnieca. Podoba mi się, że służby i nadzorujący je minister Kamiński, oddając do użytku kolejne podsłuchy, nie urządzają z tego powodu uroczystych przecięć wstęgi, mszy czy aktów poświęcenia przez miejscowego biskupa. Ale oczywiście i tak zawsze znajdują się ludzie nastawieni wyłącznie na krytykę. „Sprzeciwiamy się



inwigilowaniu przypadkowych, niewinnych, lub po prostu niewygodnych obywateli”, oświadczają oburzeni przedstawiciele Fundacji Panoptikon. Ciekawe, skąd wiedzą, że ci obywatele są przypadkowi i niewinni, skoro jeszcze nie założono im podsłuchów? Owszem, zdarza się, że ktoś jest niewinny w tej sprawie, w której założono mu podsłuch, ale raczej nie zdarza się, żeby w trakcie podsłuchiwania okazało się, że jest niewinny także w pozostałych sprawach, o których nic nie wiadomo, zanim go nie podsłuchano. Co pokazuje, że w podsłuchiowaniu nie ma przypadków i *suma summarum* podsłuch zawsze jest zakładany właściwej osobie, tylko nie zawsze we właściwej sprawie.

Nowoczesne podsłuchy odgrywają w polityce ważną rolę m.in. dlatego, że pozwalają bliżej przyjrzeć się niektórym politykom, co ułatwia proces rządzenia. Gdyby prezydent Duda dysponował wyczerpującymi informacjami o Jarosławie Gowinie, to wręczając mu dymisję, nie musiałby się przyznawać do tego, że nie wie, kim on jest. A prezes Kaczyński miałby lepszą orientację na temat tego, czym których posłów najłatwiej korumpować, co pozwoliłoby mu uniknąć korumpowania po omacku, metodą prób i błędów. Bo – jak wiadomo – nie ma posłów odpornych na propozycje korupcyjne, są tylko źle podsłuchani.



Rejs po pięknym, modrym Dunaju

Niezapomniany rejs statkiem po rzece Dunaj przez Austrię, Węgry i Słowację.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Monachium w Niemczech. Przejazd do Passau i zaokrętowanie na statek. **Dz. 2** Krems, Austria. Opcjonalna wycieczka z przewodnikiem do Opactwa Benedyktynów Goettweig i zwiedzanie Krems. **Dz. 3** Esztergom i Budapeszt, Węgry. Zwiedzanie Esztergom, Bazylika św. Wojciecha, wieczorny spacer po Budapeszcie. **Dz. 4** Budapeszt, Węgry. Zwiedzanie miasta i jego wspaniałej architektury (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Bratysława, Słowacja. Opcjonalna wycieczka po Starym Mieście. **Dz. 6** Wiedeń, Austria. Opcjonalna wycieczka po historycznym centrum miasta: Pałac Hofburg, katedra św. Szczepana i spacer eleganckim deptakiem Graben. **Dz. 7** Ybbs, Austria. Spacer po urokliwym Ybbs lub wycieczka do Sanktuarium w Maria Taferi (dodatkowo płatne). **Dz. 8** Przytynięcie do Passau, przejazd do Monachium i powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 02/05 2022 | **6.898,-**



#WspomnieniaZAlbatrosem



Toskania - Fattoria di Fugnano – dojazd własny

Zwiedzaj Toskanię i zamieszkać w winnicy blisko San Gimignano.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przyjazd do winnicy. **Dz. 2-7** Możliwość zwiedzania okolicy. Proponujemy zobaczyć: San Gimignano, Sienę, renesansową Florencję oraz wyspę Napoleona Elbę. **Dz. 8** Pożegnanie z winnicą. Możliwość zwiedzenia Bolonii. Powrót do domu.

8 dni | 26/03, 02/04, 09/04, 16/04, 23/04, 30/04, 07/05, 14/05, 21/05, 28/05, 04/06, 11/06, 18/06, 25/06, 02/07, 09/07, 16/07, 23/07, 30/07, 06/08, 13/08, 20/08, 27/08, 03/09, 10/09, 17/09, 24/09, 01/10, 08/10, 15/10, 22/10 2022

od **1.198,-**

Bałkany z Albatrosem

Podczas tej wyprawy odkryjesz najpiękniejsze miejsca Chorwacji, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

Program wycieczki: **Dz. 1** Lot Warszawa - Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. **Dz. 2** Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. **Dz. 3** Budva - Trebinje - Błagaj - Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Błagaj. **Dz. 4** Mostar - Konjic - Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. **Dz. 5** Mostar - Delta Neretwy - Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. **Dz. 6** Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. **Dz. 7** Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyna wodnego i pożegnalna kolacja. **Dz. 8** Przelot Dubrownik - Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy 29/04, 15/10 2022 | od **3.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 października 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL31

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Teatr grozy



Jerzy Baczyński

Dramat Afganistanu dociera do nas razem z uchodźcami. Kilkuset „naszych”, wcześniej współpracujących z polskimi misjami w Afganistanie, udało się już w dramatycznych okolicznościach sprowadzić do Polski; „nienaszych” od kilkunastu dni trzymamy pod strażą na granicy z Białorusią. Nie wykluczone, że brutalność wobec grupy ludzi internowanych w zaroślach koło Usnarza Górnego ma zrównoważyć w oczach wyborców PiS ustępstwo w sprawie ewakuacji uciekinierów z Kabułu. Deklaracja wicepremiera Głińskiego, „obronimy Polskę przed uchodźcami” jest przecież jawnym podtrzymaniem hasła „zero imigrantów”, które w 2015 r. walczyło się do zwycięstwa prawicy. Bez wątpienia polski rząd starał się robić wszystko, żebyśmy w Usnarzu nie zobaczyli ludzi, tylko problem. Kordon zamaskowanych żołnierzy przez ostatnie dni nie dopuszczał w ich pobliże ani mediów, ani prawników, ani wolontariuszy, zasłaniał ciężarówkami, zagłuszał hałasem silników i syren. Tak, żeby nie można było zobaczyć ich twarzy, usłyszeć prośb. Ktoś wydał żołnierzom i funkcjonariuszom Straży Granicznej te podle rozkazy. Garstka wystraszonych, umęczonych ludzi została cynicznie obsadzona w propagandowym teatryku. Byli: biologiczną bronią Łukaszenki w hybrydowej wojnie z Polską, forpocztą kolejnej wielkiej fali migracyjnej, uzasadnieniem dla ustawianych już od miesiąca wzdłuż białoruskiej granicy żyłkowych zasieków, pretekstem do kolejnych ataków na opozycję. Urządzono pokazówkę.

Działania polskiego rządu wobec internowanych w Usnarzu były nie tylko bezprawne (odsylam do komentarzy Ewy Siedleckiej w polityka.pl), niehumanitarne, niegodziwe (jak w końcu raczył za- uważać episkopat), ale w każdym z uzasadnień kłamliwe. Nawet w tym najczęściej powtarzanym: że jak „tych wpuszczymy”, to pojawiają się tysiące nowych. W ostatnich latach rząd PiS, bez hałasu, „wpuścił do Polski” dziesiątki tysięcy muzułmańskich pracowników z Bangladeszu, Pakistanu, także Afganistanu – i co się z tego stało? Zresztą ewentualna wielka fala nielegalnych emigrantów z Afganistanu, którym polskie przedmurze musi się oprzeć, pozostaje czystą imaginacją. Afganistan leży w śródlądowym kotle, otoczony przez Iran, Pakistan, Chiny i post-sowieckie republiki, kontrolowane militarne przez Rosję. Stąd nie wydostaną się setki tysięcy „boat people” jak po upadku Sajgonu. Przerzut Afgańczyków do Europy wymagałby zgody i współudziału kilku mocno skonfliktowanych państw regionu, a to już przenosi zagrożenie w sferę polityki międzynarodowej, gdzie Unia i Ameryka nie są bezbronne.

Demonstracyjna „asertywność” polskich władz wobec uwięzionych na granicy przykrywa brak realistycznej, uwolnionej od ideologicznych nadęć, polityki migracyjnej. Łukaszenka, jeśli będzie chciał, może przerzucić na polską granicę kolejnych migrantów – nie z Afganistanu, to z Iraku – i co zrobimy? Każemy polskiemu wojsku strzelać do bezbronných? Trzeba jak

najszybciej uzgodnić z sojusznikami w NATO i partnerami w Unii Europejskiej, co robimy; najlepiej także z opozycją, aby chociaż tej jednej, śmiertelnie poważnej sprawy, nie rozgrywać w tandetnym propagandowym spektaklu. Ale – pytanie retoryczne – czy ta władza jest zdolna do uzgodnień, kompromisów, czy cofnie się przed pokusą politycznej gry uchodźcami?

I tak wracamy do realiów krajowej, coraz bardziej zgniłej, polityki. Rząd praktycznie utracił stabilną większość w parlamencie (czytaj „Sejm transakcyjny” s. 16) i przewagę sondażową. A ponieważ Polski ład ponosi kolejne wizerunkowe klęski (ostatnio „dywersyjne” przekazy Gowina wsparli biskupi, protestując przeciwko podwyższeniu podatków dla księży), PiS wraca do starych sprawdzonych chwytów. Przy okazji Usnarza testowana była wydajność „grozy nachodźców”, niewykluczone, że znów z sondażowymi sukcesami. Jednocześnie PiS nie zapomina o drugiej, równie odstręczającej, ale równie skutecznej broni. W ostatnich kampaniach, z powodu fizycznego braku imigrantów, ciężar strachu przesunięto na „ideologię LGBT”, wcześniej zwaną „ideologią gender”. Od głosowania do europarlamentu w 2019 r. to był już jeden z głównych instrumentów mobilizacji elektoratu. I będzie nim nadal. Podtrzymanie przez sejmik małopolski uchwały zakazującej „propagandy LGBT” i wzywającej do obrony polskich rodzin wiary i tradycji – jest tego potwierdzeniem.

Viktor Orbán, idol i nauczyciel polskiej prawicy, również idzie tym tropem: przed swoimi wyborcami zapowiedział przecież referendum w sprawie odrzucenia przez naród węgierski „propagandy homoseksualizmu”. Orbán, trzeba przypomnieć, był w naszym regionie prekursorem antyimigranckiej paniki, stawiania na granicy zasieków; z sukcesem wykorzystywał też u siebie wątki antysemitki: wspierający opozycję miliarder George Soros był przedstawiany na politycznych plakatach niemal jak „Żyd Süß” z nazistowskich propagandówek. Z tym akurat w Polsce, ze względów historycznych, tak prosto się nie da, jednak kolejne werbalne starcia z prawicowym rządem Izraela – tym razem (po słynnej ustawie o IPN) w sprawie tzw. roszczeń restytucyjnych – zawsze się w prawicowym elektoracie oplacają. Więc nie będą łagodne – przeciwnie.

Populistyczna gra „we wrogów i obrońców” stosuje proste reguły. Nie ma konkretnych uchodźców z ich osobistymi tragediami – są potencjalni terroryści; nie ludzie, ale „ideologia islamizmu”;

także – nie ludzie, lecz „ideologia LGBT”; nie ludzie, tylko „ideologia syjonizmu” i antypolonizm... Ten typ polityki, wyciągającej z wyborców atawistyczne lęki, ksenofobię, homofobię, antysemitizm, stawia polskie i węgierskie władze pod prąd zachodniej opinii publicznej i najsilniejszych dziś nurtów politycznych.

Po klęsce w Afganistanie Zachód chyba ostatecznie stracił iluzję, co do skuteczności eksportu swoich reguł i wartości w inne rejony globu. Za Joe Bidenem także przywódcy Unii powtarzają dziś, że „nie będziemy pomagali społeczeństwom, które nie chcą przyjąć naszych zasad”. To odnosi się i do nas. Zachód – mówi w bardzo ciekawym wywiadzie prof. Maciej Kisilowski (s. 25) – wraca do swojej twardej tożsamości z czasów zimnej wojny. A respekt dla praw człowieka (bez względu na płeć, orientację seksualną, rasę, wyznanie, pochodzenie) jest tu nienegocjowalnym aksjomatem. Jeśli do tego dodać, że PiS i Fidesz zgodnie atakują także podstawy ustroju demokratycznego – niezależność mediów, sądów, zasadę praworządności – to znaczy, że wynoszą się z Zachodu. Tyle. Więc dziś dla nas alternatywa jest taka: albo Zachód, albo „ruski ład” i narodowy taliban w stylu bp. Jędraszewskiego i ministra Czarńka. Świat się znowu źle dzieli, ale my – chyba – jeszcze mamy wybór.



Afgańska lekcja

Radostaw Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Gdy w 1986 r. widziałem w bazie Tora Bora pierwsze rakiety Stinger na afgańskim polu bitwy, marzyłem o tym, aby przyczyniły się one do klęski Sowietów. Do głowy mi jednak nie przyszło, że Stanom i nam, jako ich sojusznikom, zajmie dwa razy dłużej, aby dojść do podobnych wniosków co Rosjanie.

Wbrew legendom i iluzjom interes Zachodu w Afganistanie był zawsze negatywny. Nie chodziło nam – tak jak Sowietom – aby mieć Afganistan, a jedynie o to, aby z Afganistanu nie trafiały do nas efekty jego zacofania i przemocy: terroryści, narkotyki i uchodźcy. Między bajki można włożyć legendy o geologicznych bogactwach tego kraju. Lit, gaz, a pewnie i złoto, owszem, tam są, ale aby je eksploatować, potrzebne są wielomiliardowe inwestycje, które zwrócą się dopiero w perspektywie dekad. A więc, aby nastąpiły, Afganistan musiałby oferować bezpieczeństwo tak fizyczne, co prawne, a do tego nigdy się nie zbliżył.

Przekleństwem operacji afgańskiej było to, że jej faza wojskowa – tak jak w Iraku, tylko jeszcze bardziej – poszła Amerykanom zbyt łatwo. Używając plecaków z gotówką i wsparcia lotniczego, mobilne grupy bojowe CIA ułatwiły wojskom ówczesnego Sojuszu Północnego obalenie chroniących bin Ladena talibów w kilka tygodni. Żądza zemsty za amerykańską krew rozlałą 11 września pozostała niezaspokojona i uwaga USA przesunęła się na Irak. Afganistan uznano za wojnę łatwiejszą i już wygraną.

Tymczasem nasza taktyka w tym kraju była od początku błędna. Na przedmieściach afgańskich miast NATO ustanowiło swoje miasta zwane PRT, zajmujące się świadczeniem najdroższej na świecie pomocy rozwojowej i obroną własną. A misja z antyterrorystycznej

przekształciła się w transformacyjną. Pamiętam surrealistyczne dyskusje na różnych gremiach NATO i UE o tym, czy np. nowe afgańskie prawo rodzinne spełnia duńskie i holenderskie definicje praw kobiet, dzieci i mniejszości. Bardzo szlachetne, ale kompletnie oderwane od realiów kraju, który ledwie jedno pokolenie wcześniej był federacją dolin i klanów żyjących rytmem czasów proroka Mahometa. Zamiast próbować robić z Afganistanu Szwajcarię, trzeba było od początku założyć jedną umocnioną bazę – dajmy na to w Bagram – i utrzymać ją na dekady.

Nie sądzę, aby talibowie byli w stanie cofnąć wszystkie zmiany ostatnich 20 lat. Gdy wtedy sprawowali władzę, Kabul był stertą ruin, dziś jest wielomilionową metropolią. Rzadko kto miał wtedy telefon komórkowy; dziś 70 proc. Afgańczyków ma smartfona. Przez system edukacji przeszło kilka milionów ludzi i nie sądzę, aby wszystkie afgańskie kobiety można było zmusić, by tylko w domu praktykowały cnoty niewieście. Trzeba mieć nadzieję, że przez dwie dekady na uchodźstwie w Pakistanie i Bahrajnie talibowie zrozumieli trochę ponad to, co wynieśli pierwotnie z zabitych dechami aułów wokół Kandaharu.

Z chaotycznego porzucenia Afganistanu przez USA politycy PiS wyciągają ponoć wniosek, że po decyzji ws. wstrzymania sankcji na Nordstream 2 jest to kolejny dowód na to, że na Amerykę – w szczególności rządzoną przez Demokratów – nie zawsze można liczyć. Naprawdę? Niemożliwe! A co im próbowaliśmy uświadomić przez cztery lata zauroczenia Trumpem? Żeby nie stawiać wszystkich żetonów na odległym mocarstwie, tym bardziej w czasach, gdy modne stały się tam izolacjonizm i rywalizacja z Chinami. Ciekaw jestem, czy nasi powiatowi stratedzy wyciągną z tego oczywisty, samonarzucający się wniosek. Że skoro USA nie zawsze będą chciały lub mogły stać przy wszystkich swoich sojusznikach, to Polsce potrzebna jest druga polisa ubezpieczeniowa, i to raczej nie chińska czy rosyjska. Amerykańskie fiasco w Afganistanie to potężny argument za tym, abyśmy wreszcie wrócili z dalekiej podróży na margines Europy.

Prezes chce się zbroić

Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak rzucili hasło dwukrotnego powiększenia polskiej armii. Chcą minimum **250 tys. żołnierzy** zawodowych i przynajmniej **50 tys. ochotników w WOT**. Te 300 tys. mają po zęby uzbroić – tak, by Polska mogła się samodzielnie obronić, nawet przed Rosją i nawet bez sojuszników. Jesienią mają się pojawić ustawy zwiększające finansowanie wojska i limity kadrowe. To może być polityczny plan PiS na dokonanie kadencji pod hasłem wiszącego nad Polską zagrożenia, twardej odpowiedzi i wizji czegoś na kształt strategicznej autonomii. W kulisach krążą plotki, jakoby prezes PiS z zaufanymi ludźmi na poważnie dyskutował o perspektywie wojny z Rosją. Kaczyński w kilku wypowiedziach sugerował, że tego się obawia i dlatego chce zainwestować w wojsko. Tak uzasadniał zakup czołgów z USA, na które lekką ręką wyłożył **ponad 23 mld zł** i to spoza budżetu MON. Zakupów sprzętu ma być więcej, częściowo na kredyt z rządowych obligacji. Ale ćwierćmilionowa armia to głównie problem ludzi.

Ponad 40 proc. budżetu MON pochłaniają uposażenia i emerytury wojskowych. Trzeba je będzie dalej podnosić, bo mimo promocji munduru na wszelkie sposoby PiS namówił na zawodową służbę **ok. 15 tys. osób**. To niemało, ale w takim tempie ćwierć miliona będzie za 40 lat. Innym rozwiązaniem jest więc pobór – prawnie wciąż możliwy (powszechną zasadniczą służbę zawieszono w 2009 r.), ale politycznie niezwykle



ryzykowny. Kilka krajów w Europie przywróciło obowiązek kilkumiesięcznej służby, niekoniecznie w wojsku, ale Kaczyńskiemu i Błaszczakowi chodzi o żołnierzy.

Bezpieczeństwo nie ma ceny, mówią czasem politycy różnych opcji, czy jednak rzeczywistość jesteśmy gotowi wydawać na armię **4–5 proc. PKB** – sto i więcej miliardów rocznie? Kosztem czego? To wykracza poza zwykłe rządzenie. O to w demokracji trzeba zapytać w referendum albo klarownie przedłożyć w wyborczym programie. Rzecz nie tylko w pieniądzach, które komuś trzeba będzie zabrać. **Dwukrotne powiększenie wojska**, zwłaszcza przez pobór, oznacza głęboką militaryzację życia społecznego, zmiany na mapie kraju, powrót koszar, rozrost poligonów. Polska między innymi po to wchodziła do NATO, by polegać na wspólnej obronie i nie musieć utrzymywać wielkiego wojska (ostatni raz ćwierć miliona pod bronią było po upadku komunizmu).

Czy powrót tak wielkiej armii ma nas przygotować nie tyle na strategiczną samodzielność, ile na sojusznicze osamotnienie? Przegrane ćwiczenia sztabowe Zima-20 zakładały wszak obronę przed Rosją bez NATO... (MŚ)

Upchnięci na dwóch metrach

Rząd przygotowuje się do przyjęcia większej liczby uchodźców na dwa sposoby. Po pierwsze, MSWiA po cichu i bez konsultacji zmniejszyło dopuszczalną powierzchnię w ośrodkach strzeżonych Straży Granicznej przypadającą na jedną osobę **z 4 m² do 2 m²**. Nowy standard jest niższy nawet niż ten, który obowiązuje w polskich więzieniach. MSWiA chciało, by rozporządzenie weszło w życie jak najszybciej ze względu na sytuację migracyjną w Europie – zapisano w uzasadnieniu zmian. Uchodźców, w tym rodziny z dziećmi, będzie można umieszczać na tak niewielkiej powierzchni nawet na rok. W wyjątkowych sytuacjach dłużej. – *Jedna z naszych klientek z półrocznym dzieckiem spędziła w ośrodku zamkniętym półtora roku. Kiedy go opuszczała, była wrakiem człowieka*

– opowiada Aleksandra Chrzanowska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej.

Nowe prawo będzie obowiązywać w ośrodkach Straży Granicznej, których do niedawna było sześć. Według nieoficjalnych informacji, na 581 dostępnych w nich miejsc, umieszczono w nich ponad 700 uchodźców. Wiadomo, że np. w ośrodku w Kętrzynie, w którym do niedawna mieszkało 120 osób, teraz przebywa ich 200. Nie ma pewności, czy wygospodarowano dla

uchodźców nowe pokoje, czy słóczono na małej powierzchni, choć pojawiły się informacje o stawianiu w miasteczku kontenerów. **Ośrodek w Krośnie Odrzańskim** też jest przepełniony. W pokojach zajmowanych do niedawna przez 6–7 osób dziś mieszka po 10. – *To niepokojąca tendencja. Wolałabym, żeby osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową nie trafiały do ośrodków strzeżonych, które są quasi-więzieniami z więzienną dyscypliną, kratami w oknach i spacerniakiem. Osoby, które chcą się ubiegać o ochronę międzynarodową, powinny trafiać w pierwszej kolejności do otwartych ośrodków Urzędu ds. Cudzoziemców* – uważa Chrzanowska.



Tych jest z kolei w Polsce 10 (jeden ma zostać zamknięty 31 sierpnia), a na 1195 miejsc zajętych jest 786. Przy czym – to drugi filar przygotowań do przyjęcia uchodźców – Straż Graniczna zaczyna przejmować niektóre ośrodki otwarte, jak w Białej Podlaskiej i w Czerwonym Borze. – *Nie obawiałabym się jednak, że miejsc dla uchodźców w Polsce w pewnym momencie może zabraknąć. Szef Urzędu ds. Cudzoziemców ma ogromne doświadczenie w regulowaniu liczby otwartych ośrodków w zależności od tego, jakie jest zapotrzebowanie. Nie było żadnego problemu z zakwaterowaniem 10 tys. uchodźców rocznie, których przyjmowaliśmy w latach 2005–15, więc dziś tym bardziej nie będzie* – uważa Chrzanowska. I dodaje: – *Bo odpowiednia infrastruktura i procedury są. Jeśli czegoś brakuje, to tylko woli politycznej.* (AgSzc)



Uchodźca w każdej gminie?

Najbardziej konkretny był jak dotąd burmistrz warszawskiej dzielnicy Bielany Grzegorz Pietruczuk. To on jako pierwszy – tuż po ogłoszeniu przez premiera Morawieckiego, że Polska ma zamiar wysłać do Kabulu samolot, aby ewakuować stamtąd afgańskich współpracowników polskich żołnierzy oraz ich rodziny – umieścił w internecie swój list do prezydenta Warszawy. Apelowwał w nim o udzielenie pomocy uchodźcom, deklarując jednocześnie, że z dzielnicowych zasobów może zaoferować pięć mieszkań dla potrzebujących rodzin, a także zapewnić im wsparcie prawne i pomoc materialną. W ślad za nim poszli inni samorządowcy – m.in. prezydenci Gdańska i Sopotu Aleksandra Dulkiewicz oraz Jacek Karnowski.

Sopot już wcześniej starał się pomagać uchodźcom. W grudniu 2016 r. prezydent Karnowski wystosował list do premier Beaty Szydło z deklaracją przyjęcia dziesięciorga dzieci z syryjskiego Aleppo. Otrzymał wówczas odpowiedź, że taka operacja mogłaby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa Polaków. Obecnie w Sopocie przebywa

grupa 30 Białorusinów. Koszty ich pobytu pokrywa miasto. Teraz Karnowski zachęca, aby każdy samorząd w Polsce przyjął choć jedną afgańską rodzinę. To, jego zdaniem, wystarczyłoby, aby bez problemu pomóc wszystkim potrzebującym.

Bez współpracy i chęci ze strony rządu deklaracje przyjęcia uchodźców płynące od samorządów na niewiele jednak mogą się zdać. Całość polityki migracyjnej, w tym również procedur związanych z przyznawaniem statusu uchodźcy, spoczywa bowiem na władzach centralnych. A samorządowcy wciąż pamiętają 2015 r. Z ich strony wszystko było wówczas gotowe, by sprowadzić ok. 7 tys. uchodźców, których Polska zobowiązała się przyjąć w ramach ustalonych przez UE mechanizmów relokacji i przesiedleń – znane były liczby osób, które miały trafić do poszczególnych gmin, wyznaczone były budynki do ich ulokowania. Aż w końcu okazało się, że rząd się z obietnicy wycofał.

Do Polski jak dotąd trafiło już ponad 300 osób ewakuowanych z Afganistanu.

Wiadomo, że afgańscy współpracownicy oraz ich rodziny zostali na razie umieszczeni w ośrodkach Urzędu ds. Cudzoziemców, gdzie muszą odbyć kwarantannę oraz czekać na dopełnienie formalności związanych z udzieleniem ochrony międzynarodowej. Co dalej?

Szef KPRM minister Michał Dworczyk zapewnia, że rządowy program wsparcia dla nich jest właśnie opracowywany. Od początku tego tygodnia zaczął kontaktować się w tej sprawie z samorządami.

– *Do pani prezydent Aleksandry Dulkiewicz zadzwonił w poniedziałek rano minister Michał Dworczyk z zapytaniem, czy pomożemy rządowi w zorganizowaniu niezbędnej pomocy dla uchodźców z Afganistanu. Pani prezydent potwierdziła swoje deklaracje i gotowość do współpracy z rządem w tym zakresie. Teraz będziemy szykowali robocze spotkanie – ma to być wspólny projekt pomocy* – mówi Daniel Stenzel, rzecznik prezydent Gdańska.

Pozostaje mieć nadzieję, że współpraca rządu z samorządami, służąca jak najsprawniejszemu umieszczeniu poza ośrodkami afgańskich rodzin, które zdecydują się pozostać w Polsce, tym razem ułoży się lepiej. (MaM)

Małopolska nadal anty-LGBT

Małopolscy radni PiS zdecydowali o utrzymaniu w regionie uchwały „przeciwko wprowadzeniu ideologii LGBT do wspólnot samorządowych” – wniosek o jej uchylenie odrzucili jak jeden mąż (kto i jak głosował – lista niżej). Nadzwyczajnej sesji sejmiku przewodniczył **Jan Tadeusz Duda**, czyli ojciec prezydenta RP. Jak precyzował, w uchwale chodzi o niezgodę na ideologię gender, a nie LGBT, choć jako żywo wyraz „gender” w niej nie występuje. Stwierdził też, że mamy w Polsce 600-letnią tradycję tolerancji, a przykładowo Francja raptem 30-letnią.

Przypomnijmy: 29 kwietnia 2019 r. sejmik przyjął deklarację przeciwko „promowaniu ideologii ruchów LGBT”, tłumacząc, że „działania te zorientowane są na anihilację wartości ukształtowanych przez wielowiekowe dziedzictwo chrześcijaństwa, ważnych szczególnie dla mieszkańców Małopolski”. Przed wpływem „propagandy LGBT” radni zobowiązali się chronić „rodzinę opartą na tradycyjnych wartościach” i oświatę. Do spuścizny odnosi się też sugerowany tekst uchylający uchwałę – jak można przeczytać, Małopolska i w ogóle Rzeczpospolita „przez wieki” opierały swoją pomyślność „na fundamencie wielokulturowości i tolerancji”.

Małopolska to jeden z pięciu regionów z uchwałą anty-LGBT – obok Podkarpacia, Lubelszczyzny, województw świętokrzyskiego i łódzkiego. Wszystkie ryzykują utratę środków z następnej perspektywy finansowej UE, a w przypadku Małopolski to, bagatela, **2,5 mld euro**. Wicemarszałek województwa Tomasz Urynowicz (Porozumienie) w 2019 r. zagłosował za uchwałą, dziś jest po drugiej stronie. Na Twitterze opublikował skany pism w sprawie zastrzeżeń Komisji Europejskiej przeciwnej jakimkolwiek przejawom dyskryminacji i domagającej się wyjaśnień. Urynowicz występuje teraz w roli orędownika odrzucenia uchwały. Odwrotnie niż jego niedawny



przełożony, marszałek województwa Witold Kozłowski z PiS (Urynowicz 17 sierpnia wystąpił z klubu PiS).

O odrzucenie uchwał anty-LGBT apeluje m.in. nowy RPO Marcin Wiącek, z kolei aktywista Bart Staszewski zapowiada wniosek do prokuratury w związku z domniemaniem „przestępstwa urzędniczego”, tj. narażeniem regionu na straty. „11 mld zł gdzieś się nam rozperzchnęło” – komentował w sieci tygodnik „NIE”, parafrazując premiera Morawieckiego.

*

Za utrzymaniem uchwały anty-LGBT głosowali wyłącznie radni PiS: Grzegorz Biedroń, Robert Bylica, Mirosław Drózd, Jan Tadeusz Duda, Piotr Dziurdzia, Józef Gawron, Iwona Gibas, Danuta Kawa, Rafał Kosowski, Witold Kozłowski, Marta Malec-Lech, Anna Mikosz, Marta Mordarska, Bogdan Pęk, Jan Piczura, Wojciech Skruch, Łukasz Smółka, Rafał Stuglik, Marek Wierzb, Andrzej Wójcik, Jadwiga Wójtowicz, Andrzej Ziobro. (AŻ)

Kara za rzeź

Swinie, które nie mogły o własnych siłach (ze strachu bądź słabości) wejść po rampie do ubojni, były wleczone na łańcuchach, poganiane kopniakami i biciem po głowach. Te, które mimo uderzeń nie wykazywały żadnych oznak życia, wciągano za nogi przy pomocy wyciągarki łańcuchowej na wózek do przewożenia martwych zwierząt i tak transportowano do miejsca rzezi. W taki sposób wolno postępować wyłącznie ze zwierzętami martwymi lub pozbawionymi świadomości. Sąd właśnie skazał 9 pracowników ubojni Agryf, należącej do największej na polskim rynku firmy mięsnej Animex, za znęcanie się nad zwierzętami. Najwyższy wyrok usłyszał lekarz weterynarii, który polecił pracownikom ubojni wciągać zwierzęta na wózek. Pół roku więzienia w zawieszeniu na rok, trzy lata zakazu pracy ze zwierzętami i rok zakazu posiadania zwierząt domowych, 3 tys. zł nawiązki na TOZ i grzywnę 2,5 tys. zł.

Nie zdarza się często w polskich sądach, by lekarze z Inspekcji Weterynaryjnej dostawali wyroki skazujące. Tym razem sąd w ustnym uzasadnieniu podkreślił, że pozostali oskarżeni byli „ostatnim ogniem łańcucha” produkcji w ubojni,



czyli szeregowymi pracownikami, którzy zostali przeszkoleni w określony sposób. Ośmiu dostało niższe kary.

Okrucieństwo wobec zwierząt widać na nagraniach zrobionych przez aktywistów Fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt Viva! i Inicjatywy na rzecz Zwierząt BASTA! podczas 13 wyjazdów do rzeźni w 2016 i 2017 r.

Sędzia podkreśliła, że w przepisach prawa, jak i w zachowaniach ludzi istnieją różnice w traktowaniu zwierząt domowych i hodowlanych, czyli „podwójna moralność” wobec różnych zwierząt. Sąd wskazał na ogólną winę wszystkich korzystających z produkcji mięsa.

– To kolejna sprawa, która potwierdza, że okrutne traktowanie zwierząt w ubojniach jest normą – mówi Cezary Wyszyński, prezes Fundacji Viva! – Biorąc pod uwagę oczywiste dla przedsiębiorstw dążenie do maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów, oczekiwanie, że zwierzęta będą traktowane z należytą ostrożnością i szacunkiem, jest naiwnością. Szczególnie że cały proces odbywa się poza oczami konsumentów i przy pozornym nadzorze weterynaryjnym. Dlatego zbieramy podpisy pod petycją do ministra rolnictwa na rzecz wprowadzenia obowiązku instalowania monitoringu wideo w ubojniach.

Firma Animex Foods od 1999 r. należy do światowego giganta Smithfield Foods Incorporated. Od września 2013 r. Smithfield Foods, a więc i Animex, są częścią globalnej firmy WH Group – największego producenta mięsa wieprzowego na świecie. W Polsce do firmy należą takie marki, jak: Krakus, Morliny, Berlinki, Morlinki, Mazury, Yano. (AS)

Rejterada Bidena

Zbliżającą się 20 rocznicę ataku Al-Kaidy na Nowy Jork i Waszyngton **Joe Biden** postanowił uczcić zakończeniem wojny w Afganistanie – do 31 sierpnia wszystkie wojska amerykańskie miały wrócić do kraju. Zamiast fanfar w prezencie na rocznicę Ameryka otrzymała horror – powrót do władzy talibów, których w 2001 r. siły USA i NATO usunęły z Kabulu, i tragedię dziesiątków tysięcy Afganczyków, którzy współpracowali z Amerykanami, za co ich czeka zemsta islamistów. Prezydent, który wyznaczył politycznie podyktowaną datę odwrotu wbrew zaleceniom dowódców armii, nie zadbał o wcześniejszą ewakuację z Afganistanu 15 tys. obywateli amerykańskich i pozwolił, by talibowie przejęli tony nowoczesnego uzbrojenia made in USA. Tłumaczy się, że nie spodziewał się tak szybkiego upadku rządu i wojsk afgańskich, choć miesiąc temu zapewniał, że opanowanie kraju przez talibów jest „wysoce nieprawdopodobne”.

Za katastrofę w Afganistanie odpowiada również Donald Trump, inicjator fatalnego układu z talibami z 2020 r., ale od 7 miesięcy to Biden urządza w Białym Domu. Ameryka jest podzielona w ocenie afgańskiej operacji; przeważa opinia, że po 20 latach należało jej położyć kres, bo tej wojny nie da się wygrać. Jednak za sposób jej zakończenia, przeczący renomie Bidena jako przywódcy kompetentnego i empatycznego, atakuje go dziś nie tylko republikańska



opozycja, lecz także wielu Demokratów w Kongresie, życzliwe mu liberalne media, oraz politycy sojusznicznych krajów. Wstrząśnięci upokorzeniem supermocarstwa, którego wycofanie się z Afganistanu wygląda jak ucieczka z podkulonym ogonem, nie bacząc na skutki. Wobec krytyki prezydent przybrał postawę defensywną – nie przyznaje się do żadnego błędu i zaprzecza oczywistym faktom.

Trudno przewidzieć, jak fiasco w Afganistanie wpłynie na dalsze losy jego prezydentury, bo zależy to od tego, co będzie się tam wkrótce działo. Stronnicy Bidena uważają, że naród będzie mu wdzięczny za zakończenie niepopularnej wojny i liczą, że zapomni, jak się zakończyła. Amerykanie rzeczywiście mają krótką pamięć, ale prawicowe media będą ją odświeżać przypomnianiem upiornych obrazów z lotniska w Kabulu, co może pomóc Republikanom w odzyskaniu Kongresu za półtora roku i wyproszeniu Demokratów z Białego Domu za 3 lata. Już dziś politycy GOP zapowiadają impeachment Bidena albo przywołanie artykułu 25. konstytucji o usunięciu prezydenta niezdolnego do sprawowania urzędu.

Ważne są też międzynarodowe implikacje wydarzeń w Afganistanie. Biden zapewniał, że „Ameryka powraca” – w domyśle: na globalną arenę, obiecując, po America First Trumpa, gotowość do brania odpowiedzialności za to, co dzieje się na świecie. Tak wygląda „powrót”?

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Wenecja, pl. św. Marka jeszcze z przedpandemicznym tłumem turystów.

Masowi u bramek

Następne wakacje będą inne, zwłaszcza w miejscach wcześniej dotkniętych kryzysem masowej turystyki. Przez pandemię to zjawisko – może poza Chinami – w zasadzie zniknęło i nie wszędzie powróci. Trend jest bowiem teraz taki, by odwiedzających było mniej, mają mieć za to grubsze portfele i mniej grubiańskie nawyki. W lipcu wyrzucono wreszcie wielkie wycieczkowce z laguny wokół Wenecji, a kto od przyszłego roku będzie chciał zapuścić

się do starej części miasta, będzie musiał przejść przez obrotowe bramki. I – uwaga! – sforsują je tylko posiadacze biletów. Według dynamicznego cennika, biorącego pod uwagę m.in. moment sezonu i popularność danego dnia, wejściówka ma kosztować od ok. 3 do 10 euro.

Swoją atrakcyjność z rozmysłem obniżają inne europejskie miasta rozdeptywane przez masowych turystów. Amsterdam, Barcelona czy Praga wolą powrót zwykłego życia do swoich historycznych dzielnic, z których tubylców wyparli poszukiwacze legalnej trawki, tapasów i taniego piwa.

Amsterdam, który w dawnych czasach przyjmował rocznie 20 razy więcej gości, niż ma mieszkańców, szuka sposobów na odcięcie obcych od przybytków z marihuaną i dzielnic czerwonych latarni. W Barcelonie przerysowano rozkład przystanków autobusowych, by równomiernie rozrzuciły turystów po centrum. Praga promuje się teraz jako coś więcej niż tło do robienia zdjęć. Uniwersalnym sposobem na przerzedzenie ścisunku są wyższe podatki doliczane do noclegów, zdecydowane wstręty czynione wynajmującym mieszkania w szarej strefie oraz apele o ustanowienie dolnych limitów na ceny tanich lotów w Europie.

Po zeszłorocznych spadkach ruchu turystycznego rządu 70 proc. również Egipt stawia na bardziej wyrafinowany model, chciałby przechwycić część z ruchu 30 tys. jachtów pływających po Morzu Śródziemnym. Pomoc ma kameralna atmosfera rej-sów, co naturalnie prowadzona w dystansie społecznym, 2,5 tys. km linii brzegowej, plaże dwóch mórz oraz szereg atrakcji położonych w pobliżu portów. Z drugiej strony w szeregu krajów branża turystyczna wciąż walczy o przetrwanie, jak w schowanej za wysoką gardą epidemicznych obostrzeń Tajlandii. W 2020 r. ubyły tam 33 ze zwyczajowych 40 mln turystów. W tym roku też jest ciężko: popularną niegdyś wyspę Phuket, od lipca ponownie otwartą dla cudzoziemców (i wciąż zamkniętą dla Tajlandczyków), odwiedziło dopiero kilkadziesiąt tysięcy osób. Nic więc dziwnego, że Phuket gotów jest dziś przyjąć kogokolwiek i w każdej liczbie.

Haiti, Hiob świata

Kraj jeszcze nie zaleczył ran po tragicznym trzęsieniu ziemi w 2010 r., w którym zginęło 200 tys. osób, kiedy przyszły kolejne wstrząsy, w dodatku znacznie silniejsze. Tym razem z epicentrum w mniej zaludnionej części wyspy (współza-mieszkowanej z Dominikaną), ale i tak, według wstępnych rachunków, zginęło ponad 2 tys. osób (pewnie dużo więcej) i zburzo-nych zostało 90 tys. domów, niektóre ledwo odbudowane po poprzednim nieszczęściu. A trzy dni po trzęsieniu uderzył tropikalny sztorm Grace, który przyniósł następne wielkie szkody i utrudnił akcję ratunkową – według oceny UNICEF klęski żywiołowe dotknęły 1,5 z 11 mln mieszkańców.

Wlipcu został zastrzelony prezydent Jovenel Moïse, nocą, w swojej rezydencji, przez najemników z Kolumbii. Kto stał za tym zabójstwem, do końca nie ustalono. Od 1804 r. z 36 prezydentów rządzących Haiti 24 zostało obalonych. Ten ostatni, w którym na początku pokładano wielkie



nadzieje, sam przedłużył sobie kadencję, zawiesił parlament i rządził dekretem; premier był tymczasowy, a przewodniczący Sądu Najwyższego zmarł na covid (dotychczas w pełni zaszczepiono tu 400 osób). Ten najbiedniejszy kraj zachodniej półkuli funkcjonował głównie dzięki pomocy międzynarodowej, teraz też wiele krajów i instytucji z nią pospieszyło, ale hojność mocno ograniczana jest przez katastrofalny stan bezpieczeństwa. M.in. jedyną trasę prowadzącą na południe kontrolują gangi i łupią

konwoje z pomocą. Powszechną plagą są też porwania dla okupu.

Na początek listopada zapowiedziano wybory prezydenckie i parlamentarne, ma im towarzyszyć referendum konstytucyjne (w ostatnich wyborach frekwencja wynosiła 18 proc.). Nie wiadomo, czy się odbędzie i z jakim skutkiem; oby nie zapowiadały kolejnego nieszczęścia. Bez elementarnej stabilizacji trudno liczyć na wsparcie ze świata, a bez pomocy nie uda się odbudować ruin – i tak hiobowe koło się zamyka.



Tatko to załatwi

Do sześciu razy sztuka: 59-letni **Hakainde Hichilema**, czyli HH, pięć razy przegrał wybory prezydenckie w Zambii. A teraz, zdobywając 58 proc. głosów, triumfalnie pokonał ustępującego prezydenta Edgara Lungu, który zresztą tuż po poprzednich

wyborach wsadził go na 4 miesiące do najcięższego więzienia, a w sumie był zatrzymywany 15 razy. HH to postać modelowa: pasterz byłą z ubogiej rodziny, który postawił na edukację, z państwowym stypendium skończył ekonomię na uniwersytecie w Lusace i MBA w Birmingham. Obecnie jest jednym z najbogatszych Zambijczyków, z inwestycjami we wszystkich możliwych dziedzinach. Przegrane nauczyły go, że trzeba mieć wiele twarzy: wziętego biznesmena, który rozkręci gospodarkę (akurat wpadła w recesję), „chłopca od krów”, który zrozumie problemy farmerów, zagorzałego kibica. W spotach pokazywał Lungu jako pijaka i klubowicza, a sam przedstawiał się jako stateczny adwentyista oddany rodzinie. Ale przede wszystkim postawił na młodych, bo wyborcy do 35 lat stanowili w Zambii większość elektoratu (i większość z nich nie ma stałej pracy). Tych HH zdobył na Twitterze hasztagiem #BallyWillFixIt, w slangu: *tatko to załatwi*.

Ado załatwienia jest bardzo wiele: Zambia przestała spłacać swoje 12 mld dol. zagranicznych długów (30 proc. pożyczki Chiny) – potrzebny będzie układ z Międzynarodowym Funduszem Walutowym; inflacja przekroczyła 20 proc., korupcja jest wszechobecna, koszty utrzymania szybko, żywność pochodzi głównie z importu, eksport całkowicie zależy od cen miedzi, a PKB nie przekracza tysiąca dol. HH ma urok nowicjusza, który jeszcze nie rządził, ale też będzie chwycił trudną sytuację, kiedy po populściu przychodzi twardy pragmatyk, a oczekiwania na szybką poprawę – i podatność na rozczarowania – są niebywałe. Zambia nie pierwszy będzie odbywać takie ćwiczenia. Do ilu razy sztuka?

Paraolimpiada z wirusami

Stosunkowo bezproblemowy przebieg igrzysk olimpijskich nie poprawił nastrojów Japończyków. A dodatkowo teraz, kiedy rusza druga ich odsłona, paraolimpiada, z udziałem 4,4 tys. sportowców z 160 krajów i bez udziału widzów na stadionach, Japonia notuje rekordy nowych przypadków covid, codziennie ponad 20 tys. i 1,7 tys. ciężko chorych w szpitalach. Szczególnie dotknięte jest Tokio, gdzie, jak w 12 innych departamentach, ciągle obowiązuje stan wyjątkowy, a 20 proc. testów przynosi wynik pozytywny. Co, zdaniem przeciwników obu olimpiad, tylko potwierdza ich obawy i umacnia przekonanie, że w takich okolicznościach imprezy w ogóle nie powinny się odbyć. Premier Yoshihide Suga tłumaczy, że obrót spraw jest „całkowicie nieoczekiwany” i że zakażenie na pewno nie wydoszło się z wokółolimpijskiej bańki, ale popularność rządu i tak spadła poniżej 30 proc. Inna sprawa, że w dniach igrzysk zapanowało w stolicy spore rozluźnienie, m.in. na ogół zdyscyplinowani Japończycy masowo nie przestrzegali covidowych godzin zamykania barów i innych placówek rozrywkowych (o 20.00).



Krytykowane jest też tempo szczepień: w świetnie zorganizowanej Japonii grupa całkowicie zaszczepionych ledwie przekroczyła 32 proc. Pojawiły się spiętrzenia i kłopoty organizacyjne, a sytuację komplikuje fakt, że 80 proc. szpitali jest prywatnych i nie chcą mieć nic wspólnego z leczeniem covidu. Przebąkuje się, żeby ludzi podzielić na zaszczepionych i nie – i traktować dwutorowo, takiego zdania jest Shigeru Omi, główny doradca rządu do spraw pandemii. Premier Suga uważał, że takie rozwiązania, nierówno traktujące obywateli, są sprzeczne z „duchem Japonii” i stanowią zamach na wolności osobiste, ale ostatnio zaczął spuszczać z tonu i zapowiada „niezbędne kroki legislacyjne”.